№ 49.
Rok trzeci.

N. PIEKARY (poczta Scharley)
dnia 6. Grudnia 1870.

ZWIASTUN GÓRNOSZLĄZKI.

Zwiastun Górnoszlązki wychodzi raz w tygodniu w Czwartek, kosztuje na pocztach Państwa Pruskiego 9 sgr 9 fen. kwartalnie, w miejscu 8 sgr. z Dodatkiem 14 sgr. na pocztach, w miejscu 12 sgr. sam Dodatek 5 sgr. 6 pf. w miejscu 4 sgr. Na pocztach w państwie Austryackiem kosztuje 45 cent. monetą srebrną, zaś wprost na ręce Redakcyi 60 cent. wal. austr. kwartalnie z portoryą, z Dodatkiem 90 cent. sam Dodatek 46 cent. dwa pod jednym adresem 33 cent. więcéj niż dwa 30 cent.

Przyjmuje się Inseraty (ogłoszenia) zaprzedpłatę 1 sgr. od każdego wiersza petit obejmującego. Za powtórzenie płaci się połowę, to jest: 6 fen. od wiersza.

Sprawa Wschodnia.

„Dziś jakoś słońce wczas weszło, jaskrawo się po świecie obejrzało i znikło, — znaczy niepogodę.“ Taka jest stara praktyka u naszych rolników. Lecz ta praktyka daje się też zastósować do dzisiejszych zmiennych obrotów politycznych. Dopiero przed paru tygodniami, widzieliśmy uśmiechającą się nadzieję, iż Niemcy po ukończonéj francuskiéj wojnie, w celu ustalenia pokoju i zabezpieczenia się raz na zawsze od niespokojnego i zawsze Europie grożącego Moskala odepchną go od siebie aż po za Bug, postawiwszy Polskę na straży, jako mur od dziczy azyatyckiéj i nadawszy jéj króla z dworu saskiego. Lecz pożal się Boże! jako ono słońce zwodniczo zaświeci i znika, tak one piękne nadzieje prędko znikły, a natomiast czarna chmura wali się od Północy, grożąc Europie okropnym uraganem.

Widziała Europa grożące znaki na niebie, widziała dziwną jasność w krwawych kolorach na Północy, lecz dzisiejszy przemądrzały świat, już nie wierzy w żadne zjawiska; woli wierzyć w wybryki natury! — więc wierzy i tak tłomaczy, iż północna zorza, która tylko bywa widziana w kirgiskich stepach, zkoziełkowała ku Południu i dała się widzieć środkowéj Europie. Ale bądź co bądź, czy północną zorza, czy nadzwyczajne zjawisko, zawsze ona coś pokaże.

Wojna na Zachodzie gaśnie i w krótce jak ciemna noc, wszystkich wojowników powoła do miłego spoczynku, ale na Wschodzie zaś zorza zapowiada bliski dzień krwawéj pracy, dzień okropnego rozlewu krwi! Dziś już wszystkie umysły polityków zwrócone są ku Wschodowi i każdy się ciekawie pyta: „Co myśli Turcya? Co myśli Austrya? Co Anglia?“ Ale najgłówniejsze pytanie, co myślą Prusy zrobić w tak ważnym, w tak stanowczym razie?... Kolos północny nie mógł zadrasnąć Europy, dopóki był trzymany na silnym cuglu francuskim, lecz skoro poczuł, że cugle Francyi z ręki wypadły, jużto olbrzym zbrykany wypowiada Europie święte traktaty, dopiero przed czternastu laty z całą Europą zawarte. Teraz Europie otwierają się oczy, iż w osłabieniu Francyi straciła wiele, bo straciła odważnego pogromcę nad Moskalem; ale któż temu winien? — gdyż Francya tylko samochcąc się zniszyła, a więc o tem już niemasz co mówić. — Lecz Niemcy upokorzywszy Francyą, powinnyby przynajmniéj w jéj miejscu stanąć w obronie przed najazdem moskiewskim Europy.

Gazety zaś bez ogródki dowodzą, iż hrabia Bismark miał zmowę z Gorczakowem: iż za neutralność podczas wojny z Francyą może sobie Rosya punkta traktatu paryskiego skasować; lecz takie twierdzenia nie mają prawnéj podstawy, gdyż nie sama Rosya była neutralną lecz cała Europa. Gdyby zaś Rosya takiemi przyrzeczeniami była za neutralność wynagrodzoną, toby wielka krzywda się stała osobliwie Anglii, która bez żadnych zmowów neutralność zachowała, a Rosya na jéj szkodę byłaby od Prus nie pruską, ale angielską własnością wynagrodzoną, ponieważ o neutralność morza Czarnego nie Prusy, lecz Anglia pięć lat wojnę z Rosyą wytrzymała. Zresztą na interwencyi moskiewskiéj nie wiele Prusom zależało, gdyż Austrya i Anglia, a nawet Turcya nie byłyby dopuściły Moskala na Niemców.

Przetóż niemoże to być prawda iż Niemcy mają zmowę z Moskalem, boby to była rzecz bardzo smutna, gdyż wcześniéj czy późniéj Europa stałaby się niewolnicą moskiewską. Gazety niemieckie jakoś też zaczęły dąć w moskiewską trąbę, ale niech jeno sobie dadzą pozór, bo jeżeli nie dzisiejsi Niemcy, to ich dzieci, jak dziś Alzaczykowie śpiewają za Niemcami: „Wacht am Rhein“, tak Niemcy mogą jeszcze za Moskalami śpiewać: „Hospodi pomiłuj“. A zaczemby to przyszło do skutku, tobyśmy i my sami dość kwaśnych jabłek od Moskali zgryźli, gdyż już dziś mamy tego tysiące przykładów.

Alians niemiecko-moskiewski znaczyłby tyle, że w Europie zapanowałyby tylko dwa berła: niemieckie i moskiewskie, lecz nie na długo. Niemcy dozwoliłyby najprzód zabrać Moskalowi Turcyą, potem — naturalnie — Austryi wszystko co jest słowiańskiego, Niemcy znów za-

braliby sobie wszystko co jest niemieckiego. — Wtenczas Moskal byłby stodwadzieścia milionowym i potrzebuje tylko cokolwiek bat zawiesić na kołek, zwolnić podatki, jednem słowem zacząć po ludzku gospodarstwo, a wtedy z całéj Europy ściągnie do swojéj opustoszałéj, bezludnéj a bardzo urodzajnéj ziemi, niezmierną ludność; a w 10 lat późniéj, to Moskal zamiast stodwudziesto milionowego, stałby się dwieście milionowym władcą. Wtenczas Europa uderzyłaby czołem przed swym samowładcą, a Niemcy tak dobrzeby chwalili Boga po rusku, jak dziś Polacy, z których się oni urągali. A zatem byłoby bardzo do życzenia, ażeby niemieccy gazeciarze poświęcili raczéj swoje prace na ostrzeżenie swoich współbraci przed niewolą moskiewską, a nie kuli sobie lub swoim potomkom kajdanów moskiewskich.

Czas jest ażeby europejscy dyplomaci przetarli sobie oczy, a przypatrzyli się mapie krajów rosyjskich, nieuważając na cyfrę 60.000,000 ludności, bo ta przy dobrem gospodarstwie wkrótce się pomnożyć może przez 2kę lub 3kę. Niezawsze Moskal będzie tak głupim, żeby ludzie od chleba uciekali z jego krajów. To może zmienić jeden rok, że zaprowadzi gospodarstwo i politykę na sposób niemiecki lub francuski, a wtedy biada Europie! Dotychczas, tylko dzięki głupocie rządu moskiewskiego, która Rosyę krępuje i ubezwładnia, bo gdyby nie ta, to już cała Europa jest w rękach ruskich. Moskal ma mądrą politykę w podbijaniu krajów, ale głupie rządy, które nie zaludniają, tylko pustoszą podbite kraje; jednakże niemożna na to rachować, ażeby zawsze tak było, owszem trzeba się spodziewać, iż wkrótce się tam zmieni, a potem, jak się już wyżéj namieniło, sławne Niemcy mogą jeszcze pokosztować moskiewskiego bata.

Chociażby jednak do tego nie przyszło, albo zaczemby się to stało, czyż oprócz tego jeszcze Niemcy mało mają powodów odgraniczenia się od Moskala? Mieszkańcy w pasie nadgranicznym od Przemszy aż do morza Baltyckiego mogliby wiele tomów napisać o brutalskiem obchodzeniu się z niemi Moskali na granicy, o wielu morderstwach, o utrudzeniu stósunków handlowych i przemysłowych. A czyliż i podróżujący Niemcy za paszportem nie doznawają przykrości, częstokroć więzienia i utraty majątku? — Naprzykład przytoczę tylko parę wypadków, których sam świadkiem jestem, a które wystarczą na wyobrażenie sobie przysmaczków ruskich, jakie pruscy poddani kosztować muszą.

I.

W roku 1865 robotnik A. S., z mojego zakładu dla pijaństwa i złego zachowania się wydalony, taką wyrządził mi zemstę: Poszukał podobnego sobie pisarza, który według jego podyktowania, spisał denuncyacyę do rządu ruskiego jakobym w czasie powstania polskiego, emigrantów polskich przechowywał i drukował narodowe pieśni. Na dowód tego, załączył egzemplarze onych pieśni narodowych, naturalnie, bez żadnéj firmy i dowodów, gdzie były drukowane. Denuncyacya była bez podpisu, a za świadka podał sam siebie, jako pracownika w téj drukarni, a naówczas mający się znajdować w Warszawie. Tę denuncyacyę oddał swojemu przyjacielowi, zobowięzując go, ażeby skoro on już będzie w Warszawie, wtedy one papiery zapieczętowane oddał naczelnikowi powiatu w Będzieniu. Naczelnik te rzeczy odesłał do oberpolicmajstra w Warszawie, który kazał przywołać onego świadka Antoniego S. drukarczyka i przy wysłuchaniu tegoż pokazało się, iż świadectwo było zgodne z denuncyacyą. Koledzy tegoż S. dowiedziawszy się od niego po co był u oberpolicmajstra, uwiadomili mię o wszystkiem, ostrzegając, ażeby do Królestwa nie ważyć się przyjechać. W tym samym czasie otrzymałem i z innych miast od znajomych osób doniesienia, iż żandarmy mają polecenie aresztować mię gdziekolwiekbym się tam pojawił. Ja mając handel w Królestwie polskiem, a nie mogąc go bez osobistego dopilnowania prowadzić, uważałem za stósowne udać się do Jego Excelencyi Ministra spraw zagranicznych w Berlinie, z prośbą, ażeby przecież od tak złośliwéj a fałszywéj potwarzy mię wybawił zażądaniem przesłania onych aktów królewskiemu prokuratorowi, ponieważ denuncyowany i denuncyant pruscy poddani i fakt miał być spełniony na ziemi pruskiéj, to też tylko przez pruski sąd powinno być śledztwo spełnione. Żądanie moje przez Ministra było przyjęte i polecone konsulowi pruskiemu w Warszawie do wyjednania u rządu ruskiego, lecz po siedmiu miesiącach otrzymałem z Ministerstwa z Berlina rezolucyę tę samą, którą podobało się oberpolicmajstrowi, po kilkakrotnem dopominaniu się, konsulowi pruskiemu udzielić, w téj treści: „Denuncyacya nie pochodzi od Sobczyka, lecz wcale z innego źródła. Rząd sam będzie dochodził prawdy, a dopokąd obwinionego niewinności nie wyszuka, dotąd wstęp do krajów ruskich mu się wzbrania.“ — Na to Rząd pruski, snać nie mając środków, tę gołą rezolucyę mi tylko zakomunikował. Upłynęło zaś dwa roki, a ja czekałem tego wyszukania méj niewinności. Aż zniecierpliwiony pojechałem do Berlina i zażądałem paszportu ministeryalnego, z awizą ruskiego konsula, sądząc iż przecież taki paszport powinien mię zabezpieczyć. Z tym wszystkim pojechałem wprost do Warszawy, nie będąc na granicy wcale zaczepiany, lecz w Warszawie natychmiast po przybyciu przedstawiłem się pruskiemu konsulowi z prośbą, gdyby coś zaszło dla mnie niemiłego, ażeby konsul wiedział o mnie i niedopuścił krzywdy mi wyrządzić. Lecz nad moje spodziewanie, gorzéj byłem przyjęty w konsulacie pruskim, aniżeli w biurze oberpolicmajstra. — Gdy się dowiedział p. radzca konsula, kto jestem, ofuknął mnie temi słowy: „Jak mogłeś się pan poważyć przyjechać do Warszawy mając wyraźny zakaz od oberpolicmajstra przyjeżdżać do kraju, dopóki jego sprawa nie będzie wyśledzoną.“ Ja przedstawiając panu radzcy, iż przyjechałem za paszportem ministeryalnym, iż już trzy lata upłynęło, a ja niemogę się żadnego końca doczekać, a mój majątek, który tu posiadam w kraju w handlowych zawikłaniach jest pod utratą, jeżeli osobiście interesu nie dopilnuję... i t. d. „To wszystko nic nie znaczy, — odrzekł pan radzca — paszport ministeryalny więcéj nic znaczy jak regencyjny a jak pana wezmną i zawrzą, to my nie możemy panu pomóc.“ Jeszcze kilka przy tem wyrzutów sobie wysłyszałem i basta. W takiem położeniu się ujrzawszy, byłem strwożony i zdziwiony taką uległością Rządu pruskiego dla Rosyi. Nareszcie prosiłem p. radzcy, aby mi przynajmniéj dał radę, co mam z sobą nateraz czynić, ażeby przecież nieprzyjemności tak dotkliwéj uniknąć. Pan radzca odrzekł, iż niemasz środka, tylko natychmiast z Warszawy się wynosić, zaczem się władze porozumią. Już to dobrze, ale mój paszport mi odebrano przy wstępie i nie mogę go inaczéj otrzymać, tylko przedstawiwszy się w biurze oberpolicmajstra. Pan radzca wstrząsnął

ramionami i dodał: „To my więcéj nie możemy czynić w razie aresztowania, jak tylko pisać i upominać się o uwolnienie waćpana, ale rozkazać rządowi niemożemy a rząd tutejszy głuchy na nasze przedstawiania, odpowie kiedy mu się będzie podobało, a waćpan sobie będziesz siedział. My wiemy dobrze, iż tu wiele nieszczęśliwych a niewinnych Prusaków gnije po więzieniach, a przecież niemożemy im nic pomóc.“ — Obywatel warszawski, który właśnie był zemną temu obecny, wziął na się obowiązek wydobycia mego paszportu z biura oberpolicmajstra, co też uskutecznił, a rano o świcie już opuściłem Warszawę, dojechawszy do pierwszéj stacyi kolejnéj za Warszawą, byłem szczęśliwy, kiedy już tylko bilet miałem w ręku do granicy. Następnie jeszcze pisałem prośbę do namiestnika Królestwa, jenerała Berga, dopominając się sprawdzenia onéj denuncyacyi; w skutek czego w kilka miesięcy nadesłane zostały one papiery do p. Landrata krysu bytomskiego, który przesłuchawszy świadków, którym znana była cała intryga, zwyż mianowanego pijanicy; do tego ze swéj strony pan landrat dołączył najlepszą opinią, i odeszło to z pełną nadzieją pomyślnego skutku, gdyż sam naczelnik powiatu Będzińskiego, na którego ręce oddane zostały one papiery oświadczył, iż spodziewa się że teraz już będzie koniec téj sprawie. Tymczasem zaś upłynęło dwa roki, a odpowiedzi ani pytać, ani słychać; lecz straż ziemska, jak mi wiadomo, nie przestaje czuwać nad złowieniem opisanego w swojéj książce Prusaka, jak jakiego złodzieja.

Otóż panowie Prusacy mamy dowód, że na własnéj ziemi i w swojéj ojczyźnie jesteśmy ruskiemi poddanemi, skoro za czyn popełniony na pruskiéj ziemi, rząd ruski może pruskiego poddanego, gdy go dostanie na swoją ziemię, więzić; i jeżeliby się podobało komuś dokuczyć Prusakowi, najłatwiejszy sposób zadenuncyować go do ruskiego rządu, gdzie nie potrzeba ani dowodów, ani nawet podpisu na denuncyacyi, to już jest na dobrze zaprzedany, a jeżeli tylko granicę ruską przekroczy, wpadnie jak ptak do szłapca.

II.

Miasteczko Koziegłowy leżą nad samą granicą pruską, gdzie bywają gęste jarmarki na bydło i czarny dobytek, masło, drób i t. p. dla tego z pogranicza pruskiego, bardzo licznie każdy jarmark, za kupnem ludzie się tam udają. Na półkomorku w Gniazdowie, taknazwany naczelnik, nikogo nie puszcza przed ósmą godziną, jak też i na każdéj komorze. Tymczasem czeka już u ślabanu kilkadziesiąt ludzi, którym poodbierawszy paszporty, postawiono ich do szeregu i rewidowano od głowy do nogi, następnie p. naczelnik idzie do kancelaryi i zapisuje paszporta, przegląda czarną książkę, a ludzie tymczasem pod komendą moskala ślabanowego muszą stać w szeregu czy deszcz, czy zimno, to wszystko jedno, przynajmniéj trzy godziny. Nareszcie wychodzi p. naczelnik z paszportami i zaś kolejno rozdaje, ale niestety, już w pół jarmarku, bo na zegarze po jedenastéj a jeszcze pół mili drogi do Koziegłów. Nie na tem koniec. Moskal który rewiduje przechodniów, skarży naczelnikowi że oto ta kobieta śmiała się z niego przy rewizyi. — Naczelnik gromkim głosem krzyknie na kobietę: „Czto ty durna blat! czto je tu karczma? Paszła won zwrot!“ i Moskal wypchnął nazad za granicę kobietę, za to że nie mogła się utrzymać od śmiechu, gdy ją Moskal, dla tego że miała wielki brzuch, nieskończenie obmacywał, sądząc że jest wypakowaną towarem.

III.

Opłakują w Bytomiu sieroty wraz z matką swojego ojca, którego Moskale najniewinniéj w biały dzień na granicy zamordowali — bezkarnie! — Znakomity obywatel, rzeźnik, poszedł nad granicę z pieniędzmi wypłacić polskiemu człowiekowi za bydło, który na granicę miał sobie przyjść po one pieniądze. Przechadzającego się nad rzeką zoczyli dwaj Moskale obwieszczyki i pytali go coby chciał nad granicą, on odrzekł, iż oczekuje człowieka któremu ma pieniądze oddać za bydło. Oni namówili go ażeby sam przyszedł do wsi, nie czekał za wodą, że oni mu pozwalają. Rzeźnik świadom będąc takich przechodów, za wynagrodzeniem paru czeskich Moskalowi, usłuchał ich i przeszedł wodę. Tymczasem pochwycili go i jeden za trzos z pieniędzmi a drugi za włosy, tak chcieli omydlić owego rzeźnika. Lecz ten czując się na sile, nie dał się obedrzeć, ale ciągnął się napowrót za granicę, aż wciągnął już obydwóch Moskali na środek rzeki. Moskale widząc, że już nie dadzą mu rady, jeden jeszcze trzymał go za trzos, a drugi kolbą w głowę tłucze, aż zagłuszony rzeźnik upada we wodę i do reszty się zatopił. — Komisya zjechała, świadkowie zeznali jak było, Moskalom jednak była wiara, tłómaczącym się, iż on przekroczył granicę, dla tego chcieli go zabrać na komorę, a że on się bronił, więc musieli użyć gwałtu—i basta.

Pamiętnym też jest, niedawno w gazetach pruskich opisywany, wypadek jednego bogatego jubilera Prusaka, który z wielkim swojem majątkiem podróżował do Rosyi, a że miał tylko jednę córkę, którą niechcąc nikomu powierzyć, wziął z sobą. Ta wpadła w oko jednemu ruskiemu jenerałowi, który dowiedziawszy się, że oni ludzie są zagraniczni, kazał ich aresztować, obwiniając ojca o buntownictwo; córkę zabrał do siebie i ich majętności, a ojca do więzienia. Uprosiła nareszcie córka uwolnienie ojca z więzienia i puszczenie go do ojczyzny, ale majątek i córka została własnością jenerała, i niepomógły ani skargi, ani starania Rządu pruskiego, bo w Rosyi sprawiedliwości żaden nie jest w stanie wyszukać.

Takich i tym podobnych ekscesów, to my tu nad granicą, słyszemy co chwila. Szkoda wielka, że Berlin nie jest w pasie granicznym, bo gdyby pokosztował moskiewskiego sąsiedztwa, tak jak my go tu kosztujemy, toby inaczéj śpiewał jak jego gazeciarze i „Schlesische Ztg“ wrocławska!

Podczas kiedy miasta handlowe w Rosyi składają carowi swojemu wierno-poddawcze dzięki za energiczne złamanie traktatu paryskiego i proszą ażeby nieustąpił z swego żądania, zdaje się, iż byłoby rzeczą pożyteczną, ażeby wszystkie miasta pruskie nad granicą polską leżące, swoje uciążliwości przez ściśnienie granicy ruskiéj, do Ministra spraw zagranicznych, lub też do Parlamentu krajowego zanieśli, a osobliwie Wrocław, który niemało stracił przez zubożenie Polski; — bo gdzie niemasz skarżyciela, tam też niemasz sądziciela. Nasz Rząd może myśli iż ma najlepszego sąsiada w Moskalu, dla tego potrzebno jest, ażeby Rządowi oczy otworzyć przedstawieniem Mu rzeczywistości.

Francya, Anglia i Włochy tylko dla handlu prowadzili 5 lat wojnę z Moskalem. Czyliżby Prusy niemiały nieomal większego powodu z Moskalem zadrzeć kota

dla ściskania granicy, a tem bardziéj dla spustoszenia Polski? Spustoszona Polska dzieli swoje ubóstwo z wszystkiemi nadgranicznemi, więcéj niż na sto mil szeroko leżącemi okolicami pruskiemi. Przed 1863. r. to widzieliśmy każdodziennie stami wychodzić z każdego nadgranicznego miasta przemyczników z towarami do Polski, oprócz licznych transportów na komory. Każdéj wiosny całe pociągi kolejowe zapełnione były robotnikami: mularze, cieśle, ślusarze i t. d. którzy szli na robotę do Polski, a zaś na zimę powracali z pieniędzmi. Dziś nietylko że żaden już na robotę do Polski nie idzie, ale kto tam zamieszkał, ucieka nazad, jak po pogorzeli; biedni ci którzy są daleko od granicy, a nie mają funduszów na podróż, ci muszą jęczeć jak dusze w czyścu; mamy aż nadto tego dowodów. Dawniéj był z Polską złoty handel, bo Polacy wybierali od nas towary rękodzielnicze, fabryczne, a dostarczali nam zboże, bydło, wieprze, w ogóle żywność.— Dziś w Polsce wszystko droższe jak u nas co do żywności, gdyż panowie poniszczeni, nie mogą obsiać, a jeżeli obsieją, to niemogą zebrać, gdyż chłopi zdziczali zbuntowani, nie chcą ani za pieniądze u szlachcica robić, i tak nieomal każdemu panu zboże i kartofle na polu pod śniegiem gniją, a podatki są w takiéj proporcyi, że gdyby szlachcic był dawniéj puścił wioskę w dzierżawę, toby nie był więcéj otrzymał najmu jak dzisiaj płacić musi podatku; a tak samo mieszczanie. Domy ich to nie ich majątek, tylko rządowy, gdyż jak dawniéj najmu z domu, tyle dzisiaj podatku rząd pobiera. Najlepszy dowód i wyobrażenie o tem mamy właśnie w moim domie, gdzie mieszka osoba z miasteczka Czeladzi, która posiada tamże domek malutki, taki że tylko z całego domu najmu pobiera 12 rubli, podatku zaś płaci 15 rubli, więc 3 ruble jeszcze dopłaca. Atoli nie tylko w podatkach środek zniszczenia Polski założyli Moskale.

Znana jest całemu światu służba wojskowa pod Moskalem; gdzie zarówno jest albo nieco gorzéj, iść do wojska lub na śmierć. Otóż Moskale na wykupienie się od onéj śmierci moralnéj, zostawili Polakom środek, lecz ten środek nie jest na ich dobro, ale na ostatnie ich zniszczenie. Pobór do wojska spełniają przez losowanie, kto wyciągnie los do wojska, może się jeszcze wykupić 450 rublami. Każdy więc, nawet chłop, tak się stara ażeby koniecznie przecież swego syna, a nawet jeżeli można, i dwóch wykupić. Na to sprzedają dobytek, grunta, zaciągają długi, a nawet weszło już w zwyczaj, że mający przyjść do losowania poszukuje dziewczyny, któraby mogła mieć 450 rubli na wiano, a jeżeli nie, to aby połowę, a jego rodzice zaś połowę dodadzą i tak wiano z obu stron, które miało być pomocą do jakiego dorobku, już rząd pożarł, a tymczasem ci biedni ludzie za darmo te pieniądze dawają, bo Moskal jednak nie daruje ani jednego żołnierza krajowi, tylko tyle wybierze rekruta ileby wybrał, gdyby się wcale nie okupowali, a pieniądze bierze i śmieje się z głupich Lachów. Żydzi w tym razie są szczęśliwsi, bo się nieomal wszyscy okupują, ale ich to nie wiele kosztuje. Każdy żyd który idzie do losowania, jeszcze przed losowaniem składa 50 rubli, jeżeli wyciągnie los do wojska, wtedy dopłacają żydzi z ustanowionéj kasy 400 rubli i wykupują go. Jeżeli zaś wyciągnie los wolny, to jednak te 50 rubli zostaną w kasie. Na to wykupno rekrutów żydowskich wszyscy żydzi kupcy i jacykolwiek szachraje podnoszą na towarze swojem cenę stósowną do potrzeby złożenia sumy, a ponieważ w Polsce wszelki handel tylko w żydowskich rękach, przeto łatwo taką podwyżkę na towarach postanowić mogą, i tak kosztem katolików opłacają swoich rekrutów.

Jeżeli tak potrwa jeszcze kilka lat, to jest wielkie pytanie w co się ta nieszczęśliwa Polska obróci? A to pytanie nie powinno być dla sąsiednich krajów obojętnem! Wiemy dobrze, iż taka nędza pociąga za sobą głód, a głód sprowadza pomór.— Jeżeli u sąsiada dzisiaj morowe powietrze grasuje, bądź pewnym, że do ciebie jutro zawita. A zresztą któż nam to sprowadził do Europy holerę, która się tu nadobrze zagospodarowała i od czasu do czasu się odnawia? A poczekajmy, tylko się pocznie ona szarańcza azyatycka rozłazić, to przyniesie nam i dziumę, dziesięć razy gorszą od holery.

Podczas gdy to piszę, dowiaduję się z „Dziennika Poznańskiego“, że zaś niedaleko od nas już holera panuje w Rosyi, w Grodnie i Kijowie, a ponieważ to leży przy kolei, to w krótkim czasie i do nas zawita.

Przetóż jeżeli Niemcy cokolwiek dbają o swoję skórę, niech się starają jak najdaléj od Moskali się odgraniczyć, a nie bratać się z niemi jak lis z wilkiem, który dopóty igrał z lisem, dopokąd był syty, ale jak wygłodniał, to lisa zjadł. — Tak się i Niemcom stanie, jeżeli teraz nie dopilnują upiec pieczonki przy cudzym ogniu. — Dziś Niemcom myśleć o wojnie z Moskalem, niepodobna, to każdy wie; ale niech tylko będą neutralni i niech nie ochraniają skóry moskiewskiéj, to Austrya, Anglia i Turcya potrafią sami ją ściągnąć jak ze zająca, a jednak Prusy największeby korzyści odnieśli.

Gdyby w r. 1863. była Europa Polsce podała rękę, jak się na to zanosiło, toby niebyło wiele państw europejskich kosztowało odepchnięcie Rosyi od siebie i uspokojenie jéj nazawsze, gdyż zniszczona wojną kremską była prawie bez armii. — Dziś skoro odetchła i uzbroiła się w broń najlepszą, nie lęka się Anglii, Turcyi i Austryi, byle od Niemców była protegowaną. — Gdy się zaś uda Rosyi przeprowadzić swe plany obecnie zakrojone, to za kilka lat nie zlęknie się całéj Europy i o łaskę Niemców nie zadba, owszem, jak inne państwa tak i Niemców weźmie pod nogę. Dosyć spojrzeć na dzisiejsze zbrojenie się Rosyi, ażeby widzieć niedaleką jéj imponującą przyszłość. — Wtedy łyka drą, kiedy miazga na drzewie. — Wtedy skórę drzeć z Moskala, kiedy całą Europę zaczepia, nieczekać, aż po jednemu wydusi, zacząwszy od Turcyi a skończy na Niemczech.

Wyjątek z „Rękodzielnika“.

„Stowarzyszenie Wolnych Mularzy w Paryżu ogłosiło dziennikami, że wielebnemu bratu Wilhelmowi, królowi pruskiemu zakomunikowało wezwanie, aby wytłumaczył się z okrucieństw przez jego armije we Francyi dokonywanych. Wielebny brat Wilhelm wezwanie pominął milczeniem, — w skutek czego Stowarzyszenie wydało wyrok śmierci na wielebnego brata Wilhelma, króla pruskiego, za zdradę i odstępstwo od zasad Wolnego Mularstwa.

Organ Wiktora Hugo, dziennik „Rappell“ opierając się na zacytowanym wyroku, ogłasza brata Wilhelma, króla pruskiego, za wyjętego z pod prawa i dozwala każdemu Wolnemu Mularzowi ścigać go, atakować i zabić.

Gdy artykuł ten czytanym był w gronie sprzysiężonych Wolnych Mularzy, jeden z nich wyraził niedowie-

rzanie spełnienia podobnego wyroku; na to odpowiedzieli inni: „Nie śmiéj się! wojna włoska nastąpiła w skutek wyroku Lóż Neapolu i Medjolanu,—grożącego wyklęciem Napoleona Bonapartego ze związku Wolno-Mularskiego Braterstwa,"

Donosi o tem korespondent paryski dziennika angielskiego „Morning Advertizer."

Przypisek Redakcyi:

Otóż wylazły szydła z worka — Co o masonach zawsze gadano, że spiskują i zprzysięgają się na stracenie każdego, co im wdrodze zawadza otóż sprawdziło się, gdyż sami to jawnie wygłaszają, iż króla pruskiego i Następcę tronu na zdradziecką śmierć masoni paryzcy skazali. Ciekawa rzecz, co nato mowią niemieccy masoni, gdyż ich nieróżni granica — ani narodowość, ani wyznanie — Moim zdaniem jest, iż niemieccy masoni, jeżeli są patryotami, i jeżeli kochają swoją ojczyznę i króla, powinniby ztéj okazyi obrzydzić sobie taką podłą sektę, która na tak wielką zbrodnię się odważa. Kiedyż to religia katolicka, która jest u masonów solą w oku, była królobójcą? Tak bardzo ich obraża postępek króla pruskiego, że jako zwycięzca żąda za wynagrodzenie straconych swych ludzi kawał kraju francuskiego — a to ich nieobnażało, kiedy ich cesarz Napoleon a właśnie od nich zmuszony, jak sami zeznawają, we włoskiéj wojnie najniewinniéj prawowitych książąt powyganiał wydarłszy im kraje, oraz Ojcu świętemu, który nigdy znikim niewojował i krajów nie podbijał. A czyliż obecna wojna nie jest sprawką masonów? Bezczelni niewstydnicy! od króla pruskiego takiéj cnoty wymagają, ażeby będąc do wojny zmuszony, postradawszy przeszło sto tysięcy wojska i wiele znakomitych mężów, plac otrzymawszy, wojnę wygrawszy nareszcie ustąpił nieotrzymawszy właściwéj wynagrody.— Jakże się to pogodzi z Rzymską sprawą, którą to właśnie ta prześwietna sprawiedliwość masońska przewodniczy? Gdyby to dzikiemu człowiekowi, który niema więcéj rozumu jak tylko naturalne uczucie, dano do rozsądku, toby uznał, żeć kto się sam wdziera do gry i rzuca swoj pieniądz na kartę, toć trudno, jeżeli przegra, żądać od przeciwnika, ażeby nie ściągnął wygranéj stawki—Przeciwnie — cóżby powiedział na takiego, kto bez żadnéj przyczyny napadnie na cudzy dom, a przekupiwszy domowników i strożów jego, wraz zniemi rzucił się na właściciela i wydzierając mu majątek, z domu wystraszył? O zaisto, nietylko dziki człowiek, ale i djabeł przyznaćby to musiał, żeć to tylko rabusie — najpodléjsi zbrodniarze tak robią, których na każdym miejscu ścigać a zabić jak szkodliwe zwierze byłoby jak najsłuszniéj, Oto zgraja masońska tak właśnie gospodaruje w Rzymie — i niewstydzi się świata za takie zbrodnicze czyny. —

O Wy wszyscy, którzyście się dali uwieść i wciągnąć do téj nieszczęsnéj sekty! podnieście oczy wasze, a zobaczcie sprawy, na jakie ci bezbożni bracia Wasi się odważają— Chociażbyście niemieli żadnéj religii, to przecież macie naturę ludzką, która sama człowiekowi dyktuje, co jest złe a co dobre — Czyliż się niezarumienicie na takie podłości jakie bracia Wasi w imieniu waszem się dopuszczają? Wy przynajmniéj Niemcy — dla miłości Ojczyzny — i Najmiłościwszego króla — który lubo tak bardzo już wiekiem przyciśniony, zmuszony jest znosić niewczasy i różne trudy dla ojczyzny, — okażcie Mu, że Go kochacie — że was srodze obrazili paryzcy masoni tak wielką zbrodnią, okażcie Ojczyźnie, że Wam jest droższa niż taka bezecna sekta, która jeszcze nigdy nic dobrego na świecie nie zdziałała—owszem wiele nędzy—wojen — rozlewu krwi wywołała, o czem Wy najlepiéj wiecie — Będzie to największy tryumf — najpiękniéjsza pamiątka dla Niemiec, największe błogosławieństwo, kiedy wzgardzicie tem stoważyszeniem, które się tak bardzo splamiło niesprawiedliwem na Waszego króla sprzysiężeniem. Jeżeli tego nieuczynicie, to będzie świat przekonany, iż jak do wiecznéj tak do doczesnéj ojczyzny nie macie miłości. Gdyby zaś — czego Boże zachowaj, miał nasz Najjaśniéjszy król lub Najjaśniéjszy Następca tronu od masonów zginąć, ja przynajmniéj nie pojmuję, jakby się który mason śmiał, w kraju pruskim, na ulicę pokazać? Przetoż jest Waszem obowiązkiem nietylko być dalekiem od wykonania onego wyroku masońskiego, ale najtroskliwiéj przestrzegać, ażeby się najmniéjsza krzywda Jegomości królowi i Jegomości Następcy tronu nie przydała!

Świętokradztwo ukarane.

(L. N.) Hugobert, król angielski, miał córkę, która swą pięknością, całą postawą i skromnością, zachwycała i wprawiała w podziwienie wszystkich. Wielu książąt ubiegało się o jéj rękę, lecz córka mając zamiar pozostać do śmierci samotną i żyć świętobliwie w ustroniu, oddalona od zgiełku i zabaw dworu królewskiego, wszystkie propozycye małżeństwa stanowczo odrzuciła. Ojciec widząc tak niezłomne postanowienie córki, zaniechał nalegania by wybrała sobie małżonka. Co więcéj, chcąc zadowolnić swą kochaną córkę, po przeznaczeniu ogromnych sum pieniędzy do jéj dowolnego rozporządzenia, zezwolił by wybrała swoje mieszkanie gdzie tylko zechce. Córka z kilku dziewicami opuściła dwór ojca, osiedliła się w dalekich od stolicy stronach, gdzie pieniędzami ojca, budowała kościoły, zakładała klasztory, wznosiła szpitale i ciągle odwiedzała i wspierała biednych chorych, czem tylko mogła. Do tego zachowywała ścisle posty, martwiła swe ciało włosienicą i dyscyplinami a nad wszystko w gorących modlitwach polecała się Bogu. Wszyscy podziwiali jéj swiętobliwość i brali przykład z jéj pobożności, gdy w tem zachorowała i to tak ciężko że w krótce, w kwiecie swego wieku, przeniosła się do wieczności.

Ochmistrzyni, tak przedwcześnie zmarłéj swéj wychowanki, którą od saméj kolebki pielęgnowała i serdecznie kochała, niemogła zapomnieć. Niczem nie mogła się pocieszyć i by znaleść jaką ulgę swéj boleści, postanowiła prosić Boga we dnie i w nocy o objawienie losu jaki jéj wychowanka, nad życie kochana, w wieczności otrzymała. Bóg wysłuchał jéj życzenia bo pewnéj nocy modląc się serdecznie, naraz stanęła przed nią niezmierna liczba duchów brudnych i szpetnych, trzymając wśród siebie duszę w postaci dziewicy, od stop do głowy płomieniami otoczoną. Owa cnotliwa pani, na tak straszny widok przelękła się niezmiernie, myślała uciekać, gdy w tem przemowiła dusza gorejąca: — „Ja jestem córką krola Hugoberta, na całe wieki do piekła potępioną." Ochmistrzyni, słysząc tak okropne wyznanie, stanęła jak wryta, nareszcie zwrociwszy się do Boga, poczęła się żalić w goryczy duszy: — „O Boże! czyż to może być prawdą com dopiero słyszała?— Gdzież więc jest twoje miłosierdzie? — Jeżeli ta, wyłączona od przybytków niebieskich, kogoż więc do nich wy-

bierzesz?" — „Przestań takiéj mowy, — przerwała dusza; — nie Bóg ale ja jedynie winnam mojego potępienia. Wiesz dobrze, jak od samych lat dziecinnych lubiłam czytywać rożne książki i jak, gdym się zmęczyła moj paź (kamerdiner) daléj czytał a ja słuchałam. Otóż, po skończonem czytaniu był zwykł całować mi rękę. Powtarzał to coraz z większym afektem, aż nareszcie poznawszy moją słabość i pobłażanie dla niego, pociągnął mnie do obrazy Boga, bo popełniłam z nim grzech nieczystości.

W prawdzie wyznałam zaraz tę zbrodnię na Spowiedzi, lecz spostrzegłszy że spowiednik zadziwił się na to i napewne da mi surowe napomnienie, ja wyparłam się wszystkiego; powiedziałam że grzech wyznany nie był w rzeczywistości popełniony i że tylko taki sen w nocy miałam. Przezto popełniłam swiętokradztwo. Zatajeniem grzechu, znieważyłam Sakrament Pokuty i do tego przystępując w takim stanie do Sakramentu Ołtarza, popełniłam drugie. By mi Bóg darował te wszystkie zbrodnie, modliłam się ciągle, dawałam jałmużny, pościłam, martwiłam w różne sposoby me ciało, lecz nieszczęsna, jakżem się mogła spodziewać odpuszczenia grzechów bez szczerego ich wyznania na spowiedzi? —

Bóg, mając wzgląd na moje czyny dobre, dawał mi nieustanne przestrogi; za pośrednictwem sumienia napominał mnie ciągle do Spowiedzi, nareszcie w ostatniéj już chorobie usłyszałam te słowa: ‚Wyspowiadaj się, jeszcze jest czas.' Ach, nieszczęsna! nieusłuchałam tego napomnienia — pozostałam w uporczywości — i teraz gorejç w piekle i goreć będę przez całe wieki."

To wyrzekłszy, znikła zogromnym łoskotem, zostawiając na miéjscu przez długi czas trwający, smród najnieznośniéjszy. (Turolot. adnot. tom 2. p. 4. l. 9. c. 10.)

Jeżeli nas zadziwia mizerny i straszny los owéj nieszczęśliwéj księżniczki i pragniemy uniknąć go, niedajmy się uwodzić wstydem fałszywym. Gdy obrażamy Boga, djabeł szepce nam, że to uczynek małéj wagi i przezto zapominamy o Bogu i wstydzie, lecz gdy się mamy Spowiadać, tenże nieprzyjaciel dusz naszych, powiększa w oczach naszych grzechy popełnione; wszelkimi srodkami stara się wzbudzić w nas bojaźń i wstyd, który nam zmniejszał przy grzechu, abyśmy niespowiadając się szczerze, pozostali jego własnością na wieki. Okażmy się wyżsi nad zdrady i zasadzki szatana; spowiadajmy się szczerze, z pokorną odwagą zwyciężając miłość własną i szatana. Kto się chce uleczyć zchoroby dokuczliwéj, bez trudności odkrywa swe rany lekarzowi, poddaje się nawet pod nóż i ogień i do tego płaci jeszcze wydatki. Cóż to za hańba nasza, gdy mając na duszy ranę smiertelną, wstydzimy się opowiedzieć ją lekarzowi dusz naszych? Lekarz, bez zrewidowania i poznania rany i choroby nieprzywroci zdrowia ciału — Bóg nieuzdrowi dusz naszych, nie odpuści grzechów, jeżeli przed jego namiestnikiem kapłanem, szczerze nieopowiemy naszéj choroby, z pokorą naszéj winy.

Niezapominajmy, że jeżeli się teraz wstydzimy wyznawać grzechy przed jednym tylko człowiekiem, który wie jak słabi jesteśmy i ułomni i wiecznie milczeć obowiązany, późniéj, w dniu ostatecznego sądu, Bóg objawi nasze grzechy całemu światu. Czyż więc nielepiéj i zawstydzić się teraz trochę przed jednym spowiednikiem i przezto zmazać grzechy nasze na zawsze, aniżeli tając takowe teraz, gubić duszę na zawsze i zmuszać Boga by kiedyś objawił całemu światu przyczynę potępienia naszego? —

Gdy zgubisz bydlę, niecofasz się przed żadnymi środkami byś stratę odzyskał, czyż duszę swoję mniéj niż zwierzę cenisz? Czyż wstydem głupim i niedorzecznym zechcemy dusze nasze pozostawić diabłu na zawsze? —

Ach! gdyby duszom, za tajenie grzechów potępionym, było wolno powrócić z piekła do życia i zmazać swe grzechy Spowiedzią, zaprawdę, nie tylko przed jednym człowiekiem ale przed całym światem ogłaszałyby chętnie swoje zbrodnie. Myślmy teraz o sobie, byśmy kiedyś a może i w krótce niewzdychali na próżno za tym środkiem którym teraz gardzimy.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Prusy. Jéj Kr. Wysokość księżna następczyni tronu była obecną w sobotę na chrzcinach najmłodszego syna marszałka dworu, hrabiego Eulenburga. W niedzielę przyjmowała prezydyum parlamentu Rzeszy północnoniemieckiéj i hrabiego Münstera, a następnie odwiedziła lazaret barakowy na polu pod Tempelhof,

Minister wojny i minister spraw wewnętrznych rozporządzili reskryptami z dnia 23, i 27. Listopada, że paszporty za granicę i karty paszportowe udzielane być mogą za przyzwoleniem odnośnych batalionów landwery tym obowiązanym do służenia we wojsku, którzy już zagranicą się osiedlili.

O nowéj pożyczce związkowéj donoszą dzienniki, że puszczone będą w obieg nasamprzód około 50 milionów talarów w 5 procentowych obligach, za pięć lat płatnych i wyrażających sumę w talarach i funtach szterlingów.

Uruchomione bataliony landwery mają być doprowadzone przez powołanie landwerzystów do siły 1,002 ludzi, zamiast 802 i z tego powodu każdy batalion wyszle jeszcze 200 ludzi na teart wojny.

O napadzie Garibaldczyków na Chatillon dnia 20. z. m. pisze „Dz. Poz."

„Napad na dwie kompanie batalionu landwery Unna i 2 szwadrony 5 westfalskiego pułku rezerwowego huzarów w Châtillon nad Sekwaną o którym już telegraf do Niémiec doniósł, przyczem mieliśmy w zabitych jeńcach i ciężko rannych 120 ludzi a huzarzy 70 koni stracili, dotknął tu bardzo bolesnie. Uważano okolicę tę, na tyłach naszych wojsk, za całkiem zabezpieczoną, a teraz pokazało się nagle, że korpus podjazdowy wolnych strzelców z korpusu Garibaldego, w sile 800 do 1,000 ludzi, tam się pojawił i zagraża naszéj linii etapowéj. Gubernator Lotaryngii, jenerał Bonin, kazał wysłać teraz szybko nowe wojska we wszystkie te okolice i tamtejsze drobne załogi wzmocnić. Napad w Châtillon wykonany został bardzo z rana, huzarzy którzy byli zaniedbali środków ostrożności, napadnięci zostali po kwaterach i stajniach i po rozpaczliwéj obronie powiększéj części zabici. Dowódzca oddziału, major Alvensleben, z pułku gardes du corps, zabity został strzałem w głowę i czterema cięciami pałaszem, 2 innych oficerów raniono znacznie. Piechota kompanii batalionu Unna mało ucierpiała, gdyż szybciéj się zebrała i wykonała odwrot w zwartym szyku."

List prywatny, zakomunikowany „Czasowi" a pochodzący od polskiego rodaka, czynnego świadka walk,

skutkiem których Orlean w zeszłym miesiącu dostał się w ręce Prusaków podaje „Dz. Polski“ jak następuje:

Orlean 15. Listopada. Przybyliśmy do Orleanu 11. Października z rana z Bourges. Batalion nasz legii zagranicznéj wynosił 1,300 ludzi. Przed nami przybył batalion strzelców i pół bataliona 39 pułku wraz z 30 działami. Wchodząc do Orleanu, widzieliśmy wszystkie okolice i ulice zajęte piechotą i kawaleryą, ponieważ dniem przed tem była bitwa pod Orleanem; jasnem było, że bój się powtórzy. Dostaliśmy rozkaz bycia w pogotowiu. O 12½ ruszyliśmy ze środka miasta. Batalion z największym zapałem śpiewał marsyljankę na różne tony, z odwagą i radością szedł do boju przez ulice Orleanu. Reszta wojska stały pod bronią, niektórzy odzywali się żartując z nas, że jak zobaczymy Prusaków przestaniem śpiewać.

Kiedyśmy weszli na przedmieście, głównodowodzący jenerał Lavaletterouge wydał następujący rozkaz szefowi batalionu: przed wami jest gwardya ruchoma, jeźli się cofnie pójdziecie naprzód. Ruszyliśmy zaraz daléj, ale zaledwie uszliśmy 200 kroków, mieszkańcy biegnący do miasta obracając się co chwila, wołali: „Voila les Prussiens! (otóż Prusacy!) Jakkolwiek patrzyłem dobrze przed siebie; nic nie widziałem. W kilka minut kule zaczęły gwizdać po nad głowami, lecz rzadko. Szliśmy czwórkami, zaczęto formować sekcye: w téj chwili kule jak grad sypnęły się na nas, bez komendy już batalion stanął na trotoarach ulicy po pod domami i rozpoczęto ogień. Była godzina pierwsza po południu. Wielu z naszych pierwszy raz mieli w ręku chassepoty, łatwo więc było być zabitym przez swoich i nie obyło się bez przypadków, bo wszyscy strzelali chociaż nie było widać Niemców, tylkó naszych przebiegających z jednéj na drugą stronę ulicy.

Stojący przed nami Bawarczycy strzelali z dwóch stron ukryci za murami ogrodów i dziedzińców. Jakkolwiek kule padały obficie i w pierwszéj chwili mieliśmy kilkunastu zabitych i rannych, kazano zaprzestać ogień, myślano bowiem, że przed nami gwardya ruchoma i strzelcy francuscy. Pomimo tego strzały nieustawały; zaczęto wołać: „en awant! en awant!“ (Naprzód) ale się posunięto zaledwie kilkanaście kroków. Szef batalionu czy stracił głowę, czy wiedział o czem myśmy dopiero późniéj się dowiedzieli, że zasłanialiśmy odwrót całéj armii loarskiéj, która podczas naszego boju wynosiła się z miasta.

Pod piekielnym ogniem karabinowym, kiedy niekiedy armatnim, posuwając się kilkaset kroków naprzód lub w tył z początku całym batalionem, potem coraz mniejszemi grupami, wystaliśmy od 1 do 6½ lub 7 wieczór. Sztab zapomniał zapewne o nas, gdyż do końca nie nadszedł żaden rozkaz. Własnym instynktem zachowawczym wiedzeni, ci co jeszcze byli cali, o 6½ zaczęli rejterować.

W czasie naszego boju w ulicy, strzelcy i żołnierze 39. pułku bili się w winnicach na prawo i na lewo nas, lecz cofnęli się daleko wcześniéj. Bawarczycy też oskrzydlili nasze resztki i zaszli z tyłu. Część batalionu usunęła się, reszta dostała się do niewoli.

Zostałem ranny w nogę około 5, wszedłem więc do jednego z domów gdzie był ambulans, czekając końca z największą niecierpliwością. Ogień milkł trochę i oddalał się, myślałem że nasi poszli naprzód, w tem naraz po pod oknami rozległ się okrzyk: hura! „forwärts!“ niestety Niemcy wchodzili do miasta, uganiając się za niedobitkami, lub zdobywając domy, w których jeszcze nasi się bronili.

Wkrótce Niemcy zaczęli włazić do nas. Oprócz mnie w abulansie było ze 20 rannych. Wizyty te trwały do 10. wieczór i nazajutrz przez cały dzień. Kiedym się dowiedział, że to Bawarczycy, byłem spokojniejszy, jakoż bardzo dobrze z nami się obchodzono, z oznakami wielkiéj sympatyi dla naszej niedoli.

Z Polaków zginął Kaczkowski Janisław, podporucznik, miał 3 rany w piersi i jedną w głowę. Podkowiński dostał się do niewoli. Świątorzecki otrzymał trzy kule, z których jedna przecięła mu ubranie niżéj prawego kolana i drasnęła trochę, druga przecięła rękawiczkę nie dotknąwszy ręki, trzecia uderzyła wprost w piersi, trafiła na medalik, zgięła go w pół i odskoczyła. Pierś cała prawie dotychczas żółto-sina, ale on sam zdrów, brał potem udział w bitwie pod Coulmiers, gdzie legia była w rezerwie.

9. b. m. cały dzień słychać było huk dział w Orleanie. Bawarczycy wynieśli się z miasta, nareszcie dowiedzieliśmy się, że Francuzi wygrali bitwę i że Niemcy stanowczo cofnęli się po za Orlean. Była to bitwa pod Coulmiers.

O 12. w nocy gwardya ruchoma weszła do miasta, a za nią inne pułki liniowe, legia zagraniczna, dwa bataliony przybyłe z Afryki. Dzisiaj rano wyszli z Orleanu do Chevilly, wsi o 40 kilometrów na północ.

W bitwie 11. Paźdz. z 24 oficerów naszego batalionu 5 było zabitych, w tej liczbie szef batalionu, 7 rannych, a 5 dostało się do niewoli. Żołnierzy stu kilkudziesięciu zabitych, ze 300 rannych, a ze 200 dostało się do niewoli. Widząc zapał batalionu w ogniu i zimną krew nigdybym lepszego wojska dla nas nie życzył; lecz Francuzi ocenią to chyba chwilowo, nie mogą oni znieść, aby cudzoziemiec był im równy, tem bardziéj lepszy. Jesteśmy też rozczarowani, różne się dzieją intrygi — a jakkolwiek wiemy, że się bijemy za dobrą sprawę — to przecież jesteśmy z niechęceni. W rychły pokój nie wierzą. Jak będę zdrów wypada iść znowu, nie można teraz się cofać, chociaż z wielu powodów nie miałbym ochoty. Francuzi nie warci naszego poświęcenia. Dla czego tak twierdzę, wytłumaczę w przyszłym liście.

„Bresl. Hausbl.“ w Nr. 292 donosi: „Tak przyjaciel jakoteż i nieprzyjaciel musi przyznać, że wojska niemieckie w kraju francuskim utrzymują w ogóle ostrą karność. Ale tem ostrzéj powinny pojedyncze wypadki i wyjątki być karanemi. Z strony całkiem pewnéj doniesiono nam o następujących nadużyciach; Do wspaniałego, starożytnego kościoła katolickiego w Weissenburgu wstawiono tyle koni, ile tamże dla nich było miejsca. — Późniéj gdy wojska niemieckie zabrawszy i konie z kościoła ruszyły naprzód; zamieniono ów kościół na lazaret i wniesiono do niego rannych, chorych i jeńców, a niepostarano się nawet w pierwszéj nocy o potrzebne naczynia nocne dla pewnych potrzeb naturalnych, przez co dom Boży został okropnie zanieczyszczony. — Późniéj zaś, gdy wywieziono rannych i chorych do Niemiec, zamieniono znów ów kościół na magazyn furażów, a chłopom nakazano wjeżdżać z naładowanemi wozami do kościoła. Wielu z tych ludzi rzewnie płakało gdy do swéj świątyni z końmi zajeżdżać musieli, a niektórzy z nich oparli się stanowczo przeciw temu nieludzkiemu nakazowi, i woleli wszystko na plecach poznosić, a niżeli obra-

żać Pana Boga wprowadzeniem koni i wozu do kościoła.

Jedno z trzech wspaniałych, wielkich i malowanych okien chórowych zostało granatem roztrzaskane. Smród koński który jeszcze dziś czuć mocno w kościele, zapewnie nie prędko się da wyprowadzić. — Kościół protestancki w Weissenburgu obrócono zaraz po zdobyciu tegoż miasta na masarnią, zabijano w nim bydło, a na ołtarzu rąbano mięso. Urzęda w różne sposoby oświadczają swoje niezadowolenie z takiego niechrześciańskiego postępowania. Ztego się jednak okazuje, że temu wszystkiemu możnaby było uniknąć, gdyby tylko była szczera wola. — Jeden z żołnierzy niemieckich, którzy przyszli na plebanią katolicką w Kutzenhausen, (między Weissenburg i Wörth) odezwał się w te słowa do ks. Proboszcza: „Teraz popie, już koniec z waszą religią, wszyscy musicie zostać protestantami.“ Do tych słów dodał jeszcze tak szkaradne bluźnierstwo, że pióro się wzdryga takowe napisać. Temuż księdzu zabrano także cały zapas wina i wylano go na pole, tak; że na drugi dzień musiał posłać do sąsiedniego księdza po trochę wina do Mszy świętéj. —

Musimy także przyznać że to nadzwyczajne upokorzenie Francyi jest po części karą Boga za opuszczenie Ojca św., że jest skutkiem znieważania niedziel i dni świątecznych, ślubów cywilnych, zepsutego dziennikarstwa, bezwstydnych przedstawień teatralnych i szkół bezkonfesyjnych.“

(Niemcy powinniby sobie wspomnieć na czasy w roku 1815, kiedy Napoleon był zwycięzcą całéj Europy — a że kościołów nie szanował — Papieża znieważył a nawet uwięził, Pan Bóg go skarał nadzwyczajnem mrozem. — I co nie mogli dokonać wszyscy monarchowie orężem, dokonał Pan Bóg bez oręża. Bo Pan Chrystus żyjąc 33 lat na świecie, nigdy nie okazał żadnego gniewu, — a gdy widział zniewagę kościoła przez przekupniów, którzy w przysionku kościelnym targowiska robili, — rozgniewany porwał bicz i powyganiał ich mówiąc: „Dom mój jest dom modlitwy, a wyście go uczynili jaskiną łotrów“.) Przypisek Redakcyi.

Poznań, 2. Grudnia. Oddziały pułków landwery 18., 58., 6. i 46., które po rozwiązaniu dywizyi Kummera w mieście naszem załogowały, wyruszyły wczoraj koleją żelazną na teatr wojny. Z poznańskiego batalionu 18. pułku landwery wyjechało 150 ludzi.

Królewski prokurator wyznaczył na mocy udzielonego mu przez królewską rejencyą upoważnienia 100 talarów nagrody temu, któryby wykrył mordercę czy morderców księdza Cwojdzińskiego, zabitego na własnem podworzu w Rudniczu pod Poznaniem dnia 30. Października r. z., tak żeby ich można pociągnąć do odpowiedzialności sądowéj.

Wersal, 1. Grudnia. Urzędowe wiadomości wojskowe. Strata Francuzów w zabitych, rannych i jeńcach przy wczorajszéj wycieczce niepomyślnéj na froncie południowo-wschodnim Paryża jest bardzo znaczną. Dziś prosili o kilkogodzinny rozejm celem pochowania zabitych. Na naszéj stronie wynosi strata wirtembergskiéj dywizyi około 40 oficerów i 800 żołnierzy, brygady Trossel 2. korpusu armii 2. oficerów i około 70 żołnierzy. Straty saskie nie zostały jeszcze obliczone. Dziś zachował się nieprzyjaciel zupełnie spokojnie.

von Podbielski.

Wersal, 2. Grudnia w południe o godzinie 1. Do królowéj Augusty w Berlinie. Wczoraj niebyło żadnéj walki. Dziś przez nieprzyjaciela obsadzone miejsca z téj strony rzeki Marne, zostały przez pruskie, saskie i wirtembergskie wojska napowrót zajęte. Wilhelm.

Wersal, 2. Grudnia w nocy o godzinie 12. Nieprzyjacielska armia paryzka, obsadziła po przedwczorajszéj walce, nad brzegiem rzeki Marne położone wsie Brie i Champigny. Dziś wczas rano zajęły nasze wojska napowrót powyższe wsie. Około godziny 10. wystąpił nieprzyjaciel znowu z znacznie przeważającemi siłami przeciw naszemu obronnemu stanowisku między rzekami Seine i Marne, został jednak po ośmiogodzinnéj walce przez wojska 12. i 2 korpusu armii jakoteż przez dywizyą wirtembergską zwycięzko odparty.

Jeden oddział bawarskiego wojska z armii wielkiego księcia Meklenburg Schwerin wysłany na rekonensans zderzył się między Orgeres i Popay z nadchodzącemi znacznie przeważnemi siłami nieprzyjacielskiemi i cofnął się na swoje stanowisko. Gdy wskutek tego cały nasz oddział armii dziś rano o godzinie óśméj do boju się przygotował, został na linii Orgeres Beongnaudt silnie zaczepiony. — Nieprzyjacielski 15. i 16. korpus, został przez czwartą dywizyę kawaleryi i 1. bawarski korpus za Loigny wyparty, podczas gdy 22. dywizya piechoty wsparta dywizyą jazdy wzięła szturmem Poupry i postąpiła aż pod Artenay. — Nieprzyjaciel stracił kilkaset jeńców, 11 armat wzięto mu podczas walki. Straty z naszéj strony dość znaczne, a nieprzyjaciel stracił znacznie więcéj.

v. Podbielski.

Wersal, 3. Grudnia. Do Królowéj Augusty w Berlinie. — Dziś nie było znaczniéjszéj walki, lecz jak się zdaje, to nieprzyjaciel przed Vincennes znacznie się wzmocnił. Dywizya jenerała Treskow zdobyła wczoraj 10 armat, wzięła 1800 jeńców, a między niemi jednego jenerała i 20 oficerów. Wilhelm.

Fontaine, 3. Grudnia. Dziś w nocy zbudowano bateryе, z których od 8. godziny zrana Belfort jest ostrzeliwany. Pułk Ostrowski powziął potrzebne pozycye i bronił się z największą walecznością.

v. Treskow.

Wersal, 4. Grudnia. Do Królowéj Augusty w Berlinie. Wczoraj odpędził książę Fryderyk Karol nieprzyjacieli z 3. i 9. korpusem przy Chevilly i Chillenes aż do lasu Orleańskiego i odebrał mu 2 armaty.

Wilhelm.

Versailles, dnia 5. Grudnia. Do Królowéj Augusty w Berlinie. Orlean został téj nocy od naszych obsadzony, a to bez żadnego szturmu. Dzięki Bogu za to.

Wilhelm.

Uwiadomienie.

Wielebny ksiądz Proboszcz Paweł Stanowski komorant w Niemieckich Piekarach, został przeniesiony jako administrator sine on. redd. rat. do nowo założonéj parafii w Kunzendorf, dekanat Poln-Wartenberg.

Nakładem i drukiem odpowiedzialnego Redaktora Teodora Heneczek w Niemieckich Piekarach.

DODATEK „ZWIASTUNA."

№ 49. N. Piekary (poczta Scharley), dnia 9. Grudnia 1870. № 49.

Znalezienie świętego Krzyża
(około roku 320).

Wiadomo to każdemu prawemu Chrześcianinowi, że przez lat 300 z górą, okrutnie prześladowano, męczono i zabijano Chrześcian. Pierwszy cesarz Konstantyn położył koniec temu okrucieństwu i z tąd dano mu przydomek Wielki, na który słusznie sobie zasłużył. W roku 313 wydanym edyktem, czyli prawem zwrócił wszystkie zabrane majątki Chrześcianom, religii nadał wszelką wolność i potwierdził wszelkie darowizny kościołom i wszelkie urzędy powierzył Chrześcianom i karę krzyża zniosł zupełnie, Rzym ustąpił Namiestnikowi kościoła, a sam rezydencyą swoję przeniosł do Byzancium (Konstantynopola), a w roku 64. życia swojego przyjął Chrzest św., poczem w roku 337 życia swojego dokonał.

Upojony radością jedności kościoła św., na Zborze Niceńskim, przez potępienie błędów Ceryusza, Wielki ów cesarz pierwszy z panujących monarchów ziemskich Chrześcianin, wszystkie swoje łożył starania o rozkrzewienie wiary św., wznosząc i ubogacając kościoły święte. Postanowił w Jeruzalem, na miejscu gdzie Chrystus Pan srogą poniosł mękę i śmierć, wznieść świątynię Panu. Bóg wspierając zamiary jego, natchnął myśl Heleny matki jego mówiącéj: „Ja opływam w dostatki i bogactwa, głowę moję zdobi korona, a znamię prawego Chrześcianina, zagrzebane w popiele, spoczywa zapomniane, pójdę i szukać go będę, dopóki nie wynajdę. Jakoż niebawiąc, skoro Konstantyn swego głównego nieprzyjaciela i okrutnego tyrana Maksencyusza w Rzymie zwyciężył i z mostu Milwińskiego w rzece utopił, z tryumfem Krzyża św. do Rzymu wjechał.

Pobudzona Helena*) nieważając bynajmniéj na trudności, jedzie do Jeruzalem, ale tu dopiero znajduje trudności, albowiem Poganie, aby zupełnie zgładzić wszelkie ślady pamiątek miejsc św., na miejscu grobu św. wystawili bożyszcze (świątynie) Wenusowi, które 180 lat stały, a zamiast prawemu Bogu, oddawali cześć brzydkiemu bałwanowi, a o owem św. miejscu wszyscy zapomnieli. Ledwo jeden Judasz, z podania przodków swoich, wskazał miejsce i to pod zagrożeniem śmierci, jeżeli miejsca tego nie okaże. Prosił więc Boga, aby miejsce, o którem od przodków słyszał, wskazać mu raczył. Jakoż się nie omylił, a św. Helena owe świątynie zburzyć kazała, górę rozkopać i znalazła to, czego szukała. Lecz i tu nowa okazała się trudność, bo znaleziono trzy krzyże, potrzeba więc było cudu, aby prawdziwe wynaleść drzewo Krzyża św. Makaryusz biskup jerozolimski, wiedział o jednéj choréj, już umierającéj niewieście: zaniesiono wszystkie trzy krzyże do jéj pomieszkania, a skoro dotknęła się prawdziwego krzyża, na którym Zbawiciel życie swoje położył, zdrowie zupełnie odzyskała.

Święta Helena na tem miejscu wspaniały wybudowała kościół; część Krzyża św. oprawną w złoto, pozostawiła w tymże kościele, drugą zaś posłała do Rzymu z trzema gwoździami, któremi przenajświętsze ciało Zbawiciela przybite było. Konstantyn chcąc uczcić tak drogą pamiątkę, wspaniały wybudował kościół pod nazwą „Krzyż św. w Jerozolimie" i surowo zakazał w całem państwie, aby nikogo na krzyż nie skazywano, albowiem ten, na którym zbawienie świata zawisło, sława jego po całym świecie głośną się stała. Gwoździe, Konstantyn jednym ozdobił koronę cesarską, drugiego użył na wędzidło dla konia swego, a tu prawdzi się co powiedział Zacharyasz prorok 14.: „To co na wędzidle końskiem, jest święte, Bogu nazwane będzie." Helena św. szopkę betleemską, w któréj Zbawiciel narodzić się raczył, równie w spaniałą zamieniła świątynię.

O szczęśliwy synu matki! która panującemu synowi, Boskiéj szukała pomocy w obronie Krzyża świętego. Droższy to dar, nad wszystkie skarby całego świata! bo w nim wszelka znajduje się obrona i zwycięstwo. Stanąwszy na miejscu bitwy, mówi: „Oto miejsce bitwy, a gdzież jest zwycięstwo? Jam w królestwie, a Krzyż Pański w popiele; jam w pałacach, a zwycięstwo Chrystus Pan w śmieciach; jakże mogę być zbawioną, gdy mego odkupienia nie widzę? Widzę coś chciał uczynić szatanie, chciałeś miecz, którym ścięty jesteś, zakryć i zakopać. Odrzućcie rozwaliny, niech się żywot ukaże, podajcie miecz, którym Goliata głowa ucięta jest; odkryj się ziemio, a zaświeć się żywocie! I cóż wskórałeś, przeklęty nieprzyjacielu? Okropnie po raz drugi ściętym jesteś. Zwyciężyła cię Marya, wydając na świat Zwycięzcę twojego, bez naruszenia panieńskiéj czystości; powiwszy tego, który ukrzyżowany ciebie pokonał, a umarły ciebie zawojował; a teraz niewiasta zdrady twoje wykrywa. Marya nosiła Go w żywocie panieńskim, ja Krzyża szukać i nosić go będę. Marya ukazała narodzonego, a ja ukażę zmartwychwstałego, Marya sprawiła iż Bóg widziany był pomiędzy ludźmi, a ja chorągiew Jego na duszne lekarstwo grzesznemu z ziemi podniosę." Znalazłszy drzewo św. i napis na nim, pokłoniła się Królowi, nie drzewu, ale temu, który na nim wisiał. Posyła synowi swemu Konstantemu, jako najdroższy skarb, z którego on korzystając, zniosł bałwochwalstwo, a cześć prawego Boga, po całym rozszerzył państwie.

Nie wstydźmy się zatem, uzbrajać domy i przybytki nasze tym znakiem Krzyża św., ale publicznie uzbrajajmy się przeciwko wszelkiem natarczywościom ciała, świata i czarta, kładąc na czołach, ustach i piersiach, bo on jest niezwyciężoną zbroją, bo krzyż jest zwycięzcą śmierci, nadzieją wiernych, światłością świata, kluczem raju, burzycielem kacerstwa i odszczepieństwa, umocnieniem wiary, zbawienia strażą i sławą wieczną prawowiernych na wieki. On nas wszędzie i zawsze w każdéj godzinie niechaj broni, we dnie i w nocy jemu ufajmy, a on nas z wszelkich wybawi nieszczęść i pod tą chorągwią Krzyża św. dojdziemy do portu wiecznéj szczęśliwości.

Ks. *J. Por*....

---

*) Święty Hieronim utrzymuje, że św. Helena była córką szynkarza.

ROZMOWA
Włościanina z Plebanem, o królestwie Bożem na ziemi.
X.

(Obacz „Dodatek“ do Nr. 35., 37., 39., 40., 41., 43., 45., 46. i 48.)

Włośc.: Zastanawiałem się nad tem, iż naprawa upadłego ludzkiego plemienia w samym jego zarodku, to jest w ustawie małżeństwa poczynać się powinna. Bo *małżeństwo* podstawą jest *rodziny*, a rodzina podstawą społeczności ludzkiéj.

Pleban: Słusznie mówicie. Dla tego też nasz najświętszy Pan, król nasz i naprawiciel, szczególną zwrócił uwagę na odnowienie świętości, nieskażoności i nierozerwalności małżeństwa. Przeto przywrócił małżeństwo do tego stanu i porządku w królestwie swojem na ziemi, w jakim istniało w raju w pierwszem rodzicielstwie.

Włośc.: Dla tego to Pan Jezus odpowiedział faryzeuszom, którzy powoływali się na prawo Mojżeszowe dozwalające rozwodów: *„Od początku nie było tak.“* (Obacz Ewang. św. Mat. r. 19 w 8.) Widać z tego że zamiarem Pana Jezusa, jako przywróciciela pierwotnego przedgrzesznego stanu ludzkiego plemienia, i naprawiciela naszego było, postawić na nowo stan małżeński w tym porządku, w jakim go Ojciec Niebieski po stworzeniu pierwszych ludzi w raju urządził.

Pleban: Tak jest rzeczywiście. W przywróceniu pierwotnego stanu małżeństwa, a przeto uporządkowaniu przynależnem rodziny według myśli Bożéj, zawiera się naprawa rodu ludzkiego, w samym jego rdzeniu, czyli korzeniu. A w skutek tego rozpoczęcie przywrócenia pierwotnego stanu człowieczeństwa, jaki istniał przed grzechem pierworodnym, i według którego rozwinęłoby się było społeczeństwo ludzkie, gdyby był nienastąpił upadek pierwszych rodziców. Na takim bowiem naprawionym stanie społeczeństwa zasadza się rozwinięcie królestwa Bożego na ziemi.

Włośc.: Dla tego też Pan Jezus zanim rozwinął naprawę społeczeństwa, rozpoczął naprawę małżeństwa, czyli przywrócenie go do pierwotnego stanu. A jakże było w raju? Oto jedna Ewa była małżonką jednego Adama. A więc w królestwie Bożem nie może istnieć wielożeństwo. Ewa dozgonnie nierozerwalnie, nierozdzielnie złączona była z Adamem. A więc małżeństwo w królestwie Bożem jest dozgonne, nierozerwalne, nierozdzielne. Tak było *„na początku,“* według wyraźnych wyżprzytoczonych słów Pana Jezusa. Dla tego też dodaje daléj nasz najświętszy zbawiciel: *„Co Bóg złączył, tego człowiek niech nie rozrywa.“*

Pleban: Od téj pierwszéj rodziny rozpoczyna się społeczeństwo ludzkie. Z tąd widoczna nauka że społeczeństwo *na rodzinie* opiera się, i z niéj się rozwija. Mógł był Bóg stworzyć ludzi, jako stworzył pszczoły. To jest gromadnie, z widocznie odznaczonym już na ciele naczelnikiem. Ale inny był widocznie zamiar Boży. Rodzina stanowi zaród społeczności ludzkiéj, a tak całe plemię ludzkie jedną stanowi rozmnożoną rodzinę, któréj najwyższym władcą i ojcem, jest Bóg sam, jako jéj stworzyciel i życiodawca.

Włośc.: Taką rzeczą Urząd królestwa Bożego, czyli Władza apostolska, ma obowiązek przestrzegać i czuwać, aby ustawa Boża dotycząca małżeństwa, należycie była zachowywana.

Pleban: I nie może bydź inaczéj. Niechby kto naprzykład porzucił swą żonę, a chciał żenić się z inną, czyliż Władza apostolska może to dozwolić? Czyliż nie powinna to wzbronić, jako przeciwne prawu Bożemu? Władza apostolska ma więc prawo i obowiązek orzekać, czyli związek który między mężczyzną i niewiastą zgodny jest z prawem Bożem lub nie, czyli może bydź uznany jako małżeństwo prawe i ważne, lub przeciwnie winien bydź wytknięty jako nieprawy i nieważny, a przeto grzeszny związek i potępienia godny. Z tąd wynika, że Władza rządząca w królestwie Bożem orzeka o ważności małżeństwa, i że ten tylko związek małżeński ważny jest przed Bogiem, który Władza Chrystusowa jako ważny przyznaje.

Włośc.: Przyznanie to wraz z błogosławieństwem Bożem orzeka kapłan gdy nowożeńcom ślub daje.

Pleban: Orzeka to publicznie wobec gminy Chrystusowéj czyli kościoła, oddając tym sposobem małżeństwo to pod uznanie i opiekę całéj społeczności wiernych, czyli chrześciańskiéj gromady.

Włośc.: Dla czegoż Rządy świeckie domagają się także, aby stanowiły prawa o małżeństwie? A nawet ażeby śluby dawały?

Pleban: Z nierozumienia królestwa Bożego. Zdaje się im albowiem że obywatelstwo kraju lub Państwa, w którym ludzie mieszkają, główne zadania ich życia, i ich społeczności stanowi a przeto wszystko, a nawet małżeństwo do tego odnoszą. Niezważając, że małżeństwa kojarzą się i odbywa się rozmnażanie rodu ludzkiego, w wyższych, Bożych zamiarach na ziemi, to jest, w zamiarze stopniowéj naprawy rodu ludzkiego, a przezto rozwoju i dopełnienia w swym czasie królestwa Bożego na ziemi.

Włośc.: Takim sposobem łaska naprawcza Jezusa Chrystusa Pana naszego uświęca nasze małżeństwa, i działa przez nie, dla najmiłościwszych zamiarów Bożych wyrażonych królestwem Jego na ziemi.

Pleban: Zaiste, przez małżeństwa wiernego ludu swojego Chrystus Pan rozpościera królestwo swoje na ziemi, i działa naprawczo na upadłe ludzkie plemię. Przeto małżeństwo w królestwie Bożem staje się podstawą naprawczéj łaski Bożéj, a z tąd wynika, że małżeństwo przez wiernych Chrystusowych zawarte, istotnym jest *sakramentem.*

Włośc.: Dla tego to św. Apostół Paweł nazywa małżeństwo w liście swym do Efezów: *„Wielkim sakramentem w Chrystusie i w kościele.“* Bo w Chrystusie i w kościele odbywa się naprawa rodu ludzkiego, i rozwój królestwa Bożego na ziemi. Do czego przyczyniają się małżeństwa w duchu Bożym, Chrystusowym, zawierane i utrzymywane, wraz z wychowaniem dziatek na obywateli królestwa Bożego.

Pleban: Z tąd też wynika, że małżeństwa katolików z istoty swéj są sakramentem a ta sakramentalność. która ich czyni narzędziami naprawczéj łaski Bożéj w ludzkiem plemieniu, jest do nich tak koniecznie przywiązana, że niemoże bydź prawego i ważnego małżeństwa katolickiego, któreby nie było sakramentem.

Ks. *W. S.*

Lew świętego Gerazima.

„W pierwszéj połowie piątego wieku — mówi ks. Hołowiecki w swojéj pielgrzymce do Ziemi św. — przybył tu nad Jordan z Licyi sławny z świątobliwości Ana-

choreta, pustelnik Gerazim i nad brzegiem Jordanu założył Lawrę, gdzie siedmdziesiąt Eremitów, pustelników było. W środku Lawry czyli Eremu, zbudował klasztor, w którym nowo przybyli gotowali się do pustelniczego życia i dopiero po długiem doświadczeniu i znacznym postępie pozwalał udawać się do Eremu. Lecz nietylko surowe przepisy zaprowadzał, ale sam jeszcze daleko surowsze prowadził życie i przez cały post żył tylko o jednéj Komunii.

Ten św. Pustelnik tak ułaskawił lwa, że wszędzie za nim jak pies chodził. W klasztorze był osieł, dla wożenia wody z Jordanu i lew go pilnował, kiedy się pasł na pobrzeżu. Jednego dnia lew powrócił bez osła, bardzo smutny i upokorzony, a św. Gerazim myśląc że go pożarł, kazał mu za pokutę wozić wodę, w miejsce osła. Po niejakim czasie z wesołym rykiem przyprowadził straconego osła, ale z trzema wielbłądami, obładowanemi pszenicą. Pokazało się potem, że wielbłądnik, jadąc po zboże, zabrał klasztornego osła, lecz w powrocie spotkał go lew i poznawszy swą zgubę, rzucił się z rykiem, a przestraszony wielbłądnik uciekł. Lew nazywał się Jordanem i tak pięć lat spędził z pustelnikami. W czasie śmierci św. Gerazima, nie było lwa w domu, lecz w krótce po pogrzebie przyszedł do klasztoru i szukał swojego starca. Opat Sabbocyusz, następca Gerazima i inni starcy głaszcząc jego grzywę, mówili: „Poszedł starzec do Pana i opuścił nas.“ Ale ani słowami, ani pieszczotami nie mogli go uspokoić, owszem coraz więcéj i smutniéj ryczał. Wtedy mu rzekł Sabbocyusz: „Chodź zemną na grób starca,“ a przyprowadziwszy go do mogiły Gerazima, odległéj o pięć kroków od kościoła, rzekł: „Tu nasz ojciec pochowany.“ Potem ukląkł Sabbacyusz i ze łzami padł twarzą na grób Świętego. Lew to widząc, sam się rozciągnął z żałosnym rykiem na mogile i w tym smutku wkrótce zdechł na grobie swojego starca.“

To się stało — dodaje Jan Moschus, — nie dlatego, żeby lew miał rozum, ale dla wysokich cnót i rajskiéj doskonałości św. Gerazima. Bóg bowiem pokazał przez to, jak były uległe pierwszemu człowiekowi wszystkie zwierzęta, dopokąd żył w stanie niewinności i dopokąd przez nieposłuszeństwo nie stracił raju.

GŁOS RZYMSKI.

Przez włoski masonizm przeklęty,
Jest na teraz Rzym zajęty,
A lud został owładniony,
W losowaniu omamiony.
Jednak osoba Papieża
Te przepowiednie odświeża,
Że się przekona świat cały,
Iż czart nie obali skały.
Jest to wyrzeczenie Boże,
Że kościół upaść nie może,
Bo przy nim zawsze Duch święty,
Więc ma mocne fundamenty.
Obłudnicy się dowiedzą,
Gdy za wszystko odpowiedzą,
Iż ta kara niedaleka,
Która zdrajców już tu czeka.
Potem kościół się rozśmieje,
Gdy przetrzyma zdrajców dzieje,
I ogłosi światu wszędzie,
Że swą moc zawsze mieć będzie.
A że przewodnik Antychrysta
Zaginie, — rzecz oczywista;
Intryga zaś jego wściekła,
Wnet podąży aż do piekła.
Tam zastanie swoich braci,
Którzy w zbrodnie są bogaci,
Ci więc podadzą mu rękę,
Aby z nimi cierpiał mękę.

U kogo już stara głowa,
Ten też pisze gołe słowa,
Bez słodyczy, bez okrasy,
Jako w smutne teraz czasy.

M. K.

DONIESIENIA POLITYCZNE.

Prusy. U Najjaśniejszéj Pani dany był obiad na 30 osób. Pomiędzy zaproszonymi znajdował się książę Aleksander, minister badeński spraw zagranicznych, jenerał Peucker, pozasłużbowy minister stanu baron Bodelschwingh, pozasłużbowy minister Elsner, tudzież posłowie do parlamentu: Denzin, major Graevenitz, Arnim, Brauchitsch i inni.

Skład centralny niemieckich stowarzyszeń ku pielęgnowaniu wysłał dotąd 190 przesyłek przedmiotów lazaretowych i orzeźwiających do pojedyńczych składów. Prócz tego odeszło 489 podobnych przesyłek wprost do lazaretów a 45 do armii w polu. Na zakupno tych przedmiotów wydano 1,800,000 talarów.

Prezes sądu apelacyjnego w Głogowie, pan Ludwig Jerzy August hrabia Rittberg, obchodził dnia 2. Grudnia 50letni jubileusz swego urzędowania. Wydział jurydyczny wrocławskiego uniwersytetu nadał mu dyplom na doktora obojga praw honoris causa.

Z Wilhelmshoehe piszą pod dniem 1. b. m. do „National Zeitung“ co następuje: Cesarz znowu był niezdrów w dniach ostatnich. Był zmuszony pozostawać w pokoju i nie mógł nawet pokazywać się przy stole. Jak słychać, wiara w rychłe ukończenie wojny ożywiła się znowu w nowszym czasie bardzo w tych kołach które tworzą otoczenie cesarza. Po pobiciu armii, które dążyły na odsiecz Paryża, dalszy opór stolicy uważany jest za niemożebny.

Aby Szanowną katolicką publiczność na Szlązku o podróży arcybiskupa hr. Ledochowskiego do Wersalu bliżéj objaśnić, podaje „Bresl. Hausbl.“ następujące bliższe szczegóły: Chociaż o rezultacie téj podróży księcia kościoła, która w interesie uciśnionego Ojca św. była przedsięwziętą, jeszcze nic stanowczego sądzić nie można, jednak to z pewnością wiemy, że naszemu Najjaśniejszemu Królowi teraźniejsze przykre położenie głowy kościoła i słuszne żądania poddanych katolickich nie są tak obojętnemi, jak nie katolickie dzienniki utrzymują. W ostatnich dniach Października opuścił arcybiskup Poznański swą siedzibę. Podczas jego dwudniowego pobytu w Berlinie konferował tenże z ministrem oświaty i wyznań panem v. Mühler i udał się dnia 1. Listopada do Francyi. Dnia 2. przybył Najprzewielebniejszy arcybiskup do Weissenburga w nocy z 3. na 4. zabawił w Saverne. Nazajutrz udał się koleją

przez najbardziéj wojną uszkodzone miejscowości Nancy, Chalons, Moanx do Nanteuil. Z tego ostatniego miejsca jest jazda koleją niebezpieczną, z powodu wielu band wolnych strzelców, które w tych stacyach załogujące niemieckie wojska często niepokoiły. Ksiądz arcybiskup musiał więc daléj jechać pocztą. Po 13 godzinnéj uciążliwéj podróży przybył on w towarzystwie kapelana Mergenskiego i jednego oficera sztabowego dnia 4. Listopada o godzinie 12. do Wersalu, i zamieszkał w hotelu de France. Na drugi dzień był do IMCi Króla na obiad zaproszonym. Dnia 6. Listopada zaprosił go książę następca tronu do swéj głównéj kwatery także na obiad. Z kanclerzem hr. Bismarkiem konferował kilka razy.

Późniéj odwiedził ks. arcyb. wersalskiego Biskupa i jenerała Kirchbacha. W lazarecie, gdzie go dobre usposobienie i dobroduszność jego rannych dyecezan bardzo wruszyła, zabawił czas dłuższy. Wreszcie odwiedził klasztór Wizitek, które z powodu prześladowania religijnego w Rosyi, były wypędzone z Wilna, a w Wersalu dostały gościnny przytułek. Dnia 9. po wizycie pożegnawczéj u Króla Jegomości udał się w podróż do domu. — Jeden dzień zabawił w Strassburgu, zwiedził kościół katedralny uszkodzony przez bombardowanie i oddał wizytę tamtejszemu ciężko choremu Biskupowi, poczem odjechał przez Homburg i Kolonią gdzie u arcybiskupa Dr. Melchers zabawił kilka godzin, wreszcie dnia 16. Listopada przybył przez Berlin do Poznania.

Ruch katolików w Niemczech znalazł także naśladowców w Poznańskiem i Starych Prusach. W Prusach Zachodnich obrano 8. polskich deputowanych, w Poznańskim 12. którzy sprawy religijne zkatolickiem stronnictwem bronić będą. — Pan Kajetan Morawski znany w kołach polskich z swego szczero-katolickiego zachowania się, postawił na zgromadzeniu przedwyborczem w Kościanie wniosek, żeby na przyszłość wszyscy Polacy na sejmie wspierali stronnictwo katolickie swoimi głosami, co też jednogłośnie przyjęto. — Także w Galicyi katolicyzm poczyna się odzywać. Kilka znaczniejszych obywateli interpelowało sejm krajowy, aby sprawy rzymskiéj nie spuszczać z oczu. Naród polski okazuje rzeczywiście, że pomimo swego ucisku chętnie całe swoje mienie ofiarowałby dla namiestnika kościoła, dla Piusa IX. który ma szczególną sympatyą dla nieszczęśliwéj Polski.

Rosyjskie dzienniki a nawet takie, które jeszcze ciągle zalecają rządowi walkę dla zniszczenia Polaków, mówią teraz wiele o konieczności pojednania się Rosyi z Polską. Obawiają się oni, że pomiędzy Rosyą i Niemcami przyjdzie do wojny, ale mają nadzieję, że wypadłaby dla Pauslawizmu z wielką korzyścią: tylko polska sprawa niepokoi trochę Moskali. Ale i temu chcą oni sobie prędko zaradzić, gdy w Polsce poprzestaną na dalszem z moskwiczaniu. Naród polski, (mówią daléj), z powodu powyższych tak wspaniałomyślnych koncehsyi (?) nie domagałaby się z restaurowania królestwa, i stanowiłaby na przysłość przedmurze przeciw Niemcom. — Byłoby zbytecznem utracić chociażby jedno słowo nad takim rozwodzeniem się Moskali.

Katolicka i wykształcona Polska nie może ani myśleć o pojednaniu się z barbarzyńską i szyzmatycką Rosyą, chociażby wyżéj podane malutkie koncesye się i sprawdziły. Polska jest katolicką, jéj urządzenia, obyczaje, prawa, historya i literatura stanowią stronę zupełnie przeciwną w stósunku do wschodniego, szyzmatyckiego Państwa Moskiewskiego, a zresztą gwałty i prześladowania ze strony Moskali, nie wyszły jeszcze Polakom z pamięci. Polska jest przez opatrzność do wielkiéj historycznéj misyi powołaną, do wyratowania wykształconéj i ciemnéj Słowiańszczyzny dla europejskiéj cywilizacyi, i właśnie ten punkt stoi o wiele więcéj pojednaniu się Polski z Rosyą na przeszkodzie, jak barbarzyńska walka Rosyan, prowadzona od sto lad prawie na zgładzenie polskiego narodu.

Posiedzenia parlamentu północno-niemieckiego mają być, jak się dowiaduje „Kreuz Ztg,“ jeszcze w tym tygodniu zamknięte, a zwołany będzie na krótką sesyą na dzień 12. b. m. pruski sejm krajowy. Poczyniono już wszystkie ku temu przygotowania; mianowicie drukuje się już budżet państwa z wszystkiemi pobocznemi etatami.

W e r s a l, 4. Grudnia 10. godzina wieczór. Oddziały wojsk jenerała-Feldmarszałka księcia Fryderyka odparły dnia 3. b. m. nieprzyjaciela za Chillieurs-Aux-Bois (?) i Chevilly w kierunku na Orleans. 3. i 9. korpus armii wzięli przytem po jednéj armacie, strata z naszéj strony nie znaczna. Przed Paryżem zerwał nieprzyjaciel dnia 4. b. m. mosty zbudowane naprzeciw placu boju przy Brie dnia 2. b. m. i cofnął się za rzekę Marne. Po uprzątnieniu placu bitwy przy Amiens, znaleziono jeszcze 9 armat nieprzyjacielskich i znaczne zapasy materyałów wojennych.

v. P o d b i e l s k i.

W e r s a l, 4. Grudnia, o godzinie 12. w nocy. Do Królowéj Augusty w. Berlinie. Po dwudniowéj walce, drugiéj i Meklenburgskiéj armii i korpusu Mannstein przy St. Jean, zajęto z naszéj strony dworzec kolejny w Orleans dziś wieczór, inne korpusy są przygotowane zdobyć jutro miasto, wzięliśmy 30 dział i przeszło 1000 jeńców. Nasza strata mierna. Dywizya Wrangel utraciła najwięcéj. Dziś tu całkiem spokojnie.

W i l h e l m.

P o z n a ń, 5. Grudnia. Otrzymaliśmy już dotąd sto kilka depesz urzędowych z teatru walk od rozpoczęcia wojny niemiecko-francuskiéj, które wszystkie z wyjątkiem jedynéj (pobicie korpusu Tanna pod Orleanem), pomyślnie brzmiały dla oręża prusko-niemieckiego; wojska niemieckie, zwycięzko walcząc wszędzie, opanowały znaczną część krajów francuskich i oblegają już półtrzecia miesiąca stolicę Francyi, wzięły prawie całą armią cesarstwa w niewolą, a pomimo to nietylko nie widzimy końca tych olbrzymich zapasów, lecz przeciwnie bezustanne powoływania landwerzystów coraz starszych klas pod chorągwie i wysyłania ich na teatr wojny przekonują nas, że siły niemieckie, dziś we Francyi zgromadzone, jeszcze nie wystarczają na zupełne zgniecenie ocknionéj dziś z letargu Francyi. Dowiadujemy się bowiem, że i reszta piechoty, przeznaczonéj do strzeżenia tak niezmiernie licznych jeńców francuskich i do służby garnizonowéj, ma wyruszyć do zajętych prowincyj francuskich celem wzmocnienia armij czynnych, a wojskowa służba wewnętrzna powierzoną zostanie nowo utworzyć się mającym oddziałom jazdy, złożonym z najstarszych klas landwery, sformowanym jako piechota. Nowe to rozporządzenie ma wnijść w życie, jak najrychléj się da. Ludzie zatem czterdziestoletni, przyzwyczajeni do władania szablą, na stare lata ćwiczyć się będą w obchodzeniu się karabinem.

W e r s a l, 5. Grudnia. Jenerał feldmarszałek książę Fryderyk Karol po trzechdniowych bezustannie

zwycięzko posuwających się walkach i po wzięciu szturmem dworca i przedmieść Orleanu wieczorem dnia 4. zajął w nocy na 5. miasto Orleans. Do 40 dział i wiele tysięcy jeńców znajduje się dotąd w naszym ręku. Nieprzyjaciel ścigany bezustannie. Nasze straty stósunkowe.
von Podbielski.

Argueil, 5. Grudnia. Z pierwszéj armii stoczył 8. korpus dnia 4. kilka szczęśliwych potyczek w stronie północno-wschodniéj od Rouen i wziął jedno działo i 400 nierannych jeńców. Strata nasza 1 zabity i 10 rannych.
von Sperling.

Wersal, 6. Grudnia. Urzędowe wiadomości wojskowe. Do królowy Augusty w Berlinie. Pod Orleanem wzięto przeszło 10,000 jeńców, 77 dział i 4 szalupy kanonierskie. Treskow wziął szturmem Gidy, Janwry, Pruns, ufortyfikowaną koleją zelazną; około północy był w Orleanie. Dziś Mantenffel zajął ósmem korpusem Rouen.

Wersal, 6. Grudnia. Dnia 4 odparły oddziały 8. korpusu wysuniętą z Rouen brygadę francuską, przyczem 10 oficerów, 300 żołnierzy i jedno działo wpadło w ręce nasze. Dnia 5. ponownie zwycięzka potyczka naszego lewego skrzydła, przyczem znów jedno działo wzięto, w skutek tego opuścił korpus nieprzyjacielski, zgromadzony celem obrony Rouen, to miasto, które jenerał Goebenp o południu zajął. W opuszczonych szańcach znaleziono 8 dział pozycyjnych.

Książę feldmarszałek Fryderyk Karol donosi z Orleanu: Dotąd zabraliśmy 77 dział i około 10,000 jeńców nie rannych, również 4 łodzie pancerne, każda uzbrojona 1 działem 24 funtowem. Ścigamy dalej bez przerwy.
von Podbielski.

Schwerin, 7. Grudnia. Depesza w. ks. meklemburgskiego oznacza liczbę strat jego oddziału armii od dnia 2. do 4. b. m. na 3,200 ludzi. Nieprzyjaciel stracił 2,000 zabitych i 14,000 rannych.

Bern, 6. Grudnia. Telegram z Bundu z Pruntont, dnia 5. Grudnia donosi o zwycięzkiéj potyczce Prusaków przeciw wolnym strzelcom pod Montbeliard. Defte powtórnie zajęli Prusacy. Pod Belfortem żywa kanonada.

Berlin. Dnia 27. Listopada przyszedł do Berlina rozkaz aby powołane bataliony landwery liczące po 800 żołnierzy pomnożyć na 1000 ludzi. Te wzmocnione bataliony są przeznaczone do Francyi, gdzie w kilku dniach mają już odejść. Z tego można wnioskować, że główni dowódzcy armii mają stałe przedsięwzięcie, z poświęceniem wszystkich sił raz położyć koniec nierozsądnemu oporowi Francyi.

Paryż. Jak dziennik Journal off. z dnia 23. Listopada donosi, oczekuje stolicę nowy niedostatek. Rząd donosi, że od dnia 30. Listopada zarząd fabryk gazowych w Paryżu nie będzie już w stanie zaradzić potrzebom prywatnem. Że zapas węgli grozi wyczerpnięciem, przekonać się można było już przed 8 — 10 dniami z listów prywatnych. Już od początku Listopada musiał sobie rząd pomagać przez to, że teraz jeszcze kazał ściąć nie małą część lasku bulońskiego, by mieć na miejscu prędko improwizowaną fabrykacyą węgla z drzewa. Wydatki tego materyału nie są jednak dość obfite, by oświetlenie miasta mimo dawniejsze ograniczenie w dotychczasowy utrzymać sposób.

Drożyzna panuje teraz w Paryżu nie do opisania, funt mięsa końskiego kosztuje 10 sgr, mięso z mułów i osłów 24 sgr. dobra gęś 6 do 7 talarów, piękna kura 3½ do 4 tal. para gołębi 3 tal. indyk 14 tal. para królików 7 do 9 tal. funt wędzonéj szynki 2 tal. funt kiełbasy z wołowego lub końskiego mięsa 16 do 24 srg. duży karp kosztuje 5 tal. porcye ryb zwyczajnych 1 tal. funt sztokfiszu 16 sgr. jeden śledź 12 srg. ćwiertnia kartofli 1½ tal. tuzin jaj 1 tal. 10 sgr. główka kapusty 12 sgr. główka sałaty 6 sgr. swieże masło bardzo rzadkie a funt kosztuje około 6 tal. stare masło najczęściéj złe kosztuje funt blizko 3 tal. a sera wcale niema.

Austrya. Z Wiednia piszą 30. b. m. do „Czasu“: „W Peszcie odbyła się wczoraj narada ministrów pod przewodnictwem cesarza w sprawie przystąpienia Austyi do konferencji. Nie ulega wątpliwości, że Austrya nie przystąpi bezwarunkowo do konferencji. Co do warunku, jaki postawi, rozchodzą się zdania. Najostrzejszym byłoby żądanie, aby Moskwa cofnęła notę swoją z dnia 31. Października; najprawdopodobniéjszym, aby Moskwa się stosowała do uchwał konferencyi. Inni znów mniemają, że Austrya zażąda, aby mocarstwa w konferencji udział biorące obowiązały się zmusić w danym razie Moskwę do szanowania uchwał konferencji. W kołach dylpomatycznych poruszono nawet myśl, aby żądaną rewizję traktatu paryskiego paraliżować poruszeniem kwestji traktatu z r. 1815 w sprawie polskiéj. W komisji budżetowéj delegacji austryackiéj, minister wojny odpowiadając na interpelację, oświadczył, że organizacja naczelnéj komendy armii jest zupełnie przeprowadzoną. Stan czynny armii odpowiada temu, co w téj mierze uchwaliły delegacje. Jest w zapasie 900,000 karabinów systemu Werndla i 700,000 mundurów (zapewne po odliczeniu tych, które są rozdane wojsku; p. r.) Armia w 4ch tygodniach może być postawioną na kompletnéj stopie wojennéj, a w 8 tygodniach może stanąć w szyku bojowym na granicy. Ażeby skrócić czas téj formacji, potrzeba nowych ustaw.

WIADOMOŚCI GOSPODARSKIE.

Przysłowia.

Na świętą Barbarę, wdziéj kożuch lub z futra czamarę.
Jestli świętą Barbarę mróz, szukaj na zimę wóz.
Na święty Toma gody w doma.
Mówił święty Toma, że najlepiéj doma.
Na święty Szczepan każdy sobie pan.

Jak leczyć członki odmrożone.

Gdy kto odmrozi jaki członek, n. p. nos, uszy, palce, nogi lub palce u nóg, nie trzeba ich zaraz ogrzewać, lub maściami obkładać, nie wypędziwszy z nich wprzód mrozu; inaczéj zaraz się wdaje gangrena. Trzeba je wprzód ocierać śniegiem, albo trzymać w wodzie zimnéj, lub zmieszanéj z śniegiem, i lodem, albo w zimnéj kapuście, dopóki się nie znajdzie czucie i ruch, a potem je obwinąć miękką wełną. Można je także przemywać zimną wodą, zmieszaną z wódką lub spiritusem kamforowem, lub mieszaniną z żółci wieprzowéj, wódki i wody, poczém zazwyczaj wraca naturalne ciepło: potem trzeba się położyć w zimnéj izbie, napić się herbaty z kwiatu bzowego i przez kilka godzin pod dobrém przykryciem oczekiwać lekkiego potu.

Wtenczas nawet, gdy zmrożony człowiek niebacznie był ogrzany, a potém puchnie i staje się czerwony, siny lub czarny, można częstokroć go uleczyć, kładąc go w śnieg lub wodę z lodem i póty w niej trzymając, dopóki wszystkie oznaki nie zniknę. Jeżeliby nie było śniegu lub lodu, trzeba do wody z octem zmieszanéj wsypać tłuczonéj soli kuchennéj, albo saletry i wtym płynie trzymać zmrożony członek tak długo, póki sól nie rozejdzie się, albo też obkładać tą wodą.

Sposoby na krety.

Świeżego koziego gnoju posypać na kretowinach, a sam zapach wypędza nieproszonych gości.

Weź grubo utłuczonego szkła i popiołu w równéj ilości w chustkę i włóż przed wschodem słońca w świeżą kretowinę.

Przysłowie o pracowitym.

Józef: Co wy też Kaźmierzu zawsze źgacie i źgacie wedle tego gospodarstwa, toć to teraz zima, więc odpocząć trzeba. —

Kazimierz. Ej kumotrze, a czy to brzuch odpoczywa, trzeba mu zawsze jadła szykować.

Józef: No brzuch jak brzuch, aleć przecie wszystko spoczywa, toć i drzewa śpią i zboże leży w ziemi i nawet stanęły (zamarzły) wody. —

Kazimierz: To tylko powierzchu kumotrze, po wierzchu, ale wewnątrz się tam zawsze praca odbywa, powinniście wiedzieć o tem, że:

Kto się pracy nie leni, temu rola się pleni.

Zagadka.

Pierwsza głosi, jak teraz wygląda na polu,
Drugie ci się nieraz rozpala od bólu.
Całe zwykle jest znakiem wieku sędziwego,
A zarazem nazwiskiem rodu kobiecego.

(Rozwiązanie nastąpi w Nr. 50.)

Rozwiązanie zagadek w Nr. 48.: Nr. I. *Koło-brzeg.* Nr. II.:

W numerze drugim zagadka druga
Dla łatwowiernych znaczy: przestroga.
By dali pozór co znaczy MIAR . A.
Na którą biada niejedna ofiara.
To wór dziurawy, niezbyta zmora,
Potrafi wywieść w pole Doktora.
I zafantować dobra w księżycu
Za kredyt sektów — szczęsny w tym wicu!

Nadesłano nam następujące trafne rozwiązania zagadki z Nr. 48.:

I.

„Koło" jest główna część woza,
„Brzeg" to samo u rzeki i morza.
Sklepię do kupy, koło i brzeg,
Mam nazwisko miasta *Koło-brzeg.*

A. Limetzki adjuwant z Laskowic.

II.

Pierwsza rzecz, która jest u powozu,
Jest ta, co koło oznacza,
Druga, która jest przy rzece i morzu,
To brzeg co wody otacza.
Musisz zaś wierzyć, że znaczą obie
Miasto, które się *Kałobrzeg,* zowie.

W. Walcuch z Rudy.

III.

Szanowny Panie i Redaktorze!
Wszak rozwiązanie niosę Ci w darze,
Które w „Dodatku" ośm czterdziestym,
Jest umieszczon pod numerem pierwszym.
Jak się znajduje *koło* u powozu,
Tak z każdej strony *brzeg* wrzece i morzu,
Więc niech się oto nikt więcéj nie kusi,
Bo to *Kołobrzeg,* miasto być musi.
Jeśli jest dobre proszę ją drukować
Jeśli nie płatne to się nie turbować.
Boby się z tego wszyscy naśmiali
Którzy „Dodatek" będą czytali.

Wielki Bisław, dnia 5. Grudnia 1870.

P. Rydkowski organista.

Zagadkę Nr. I. rozwiązał także Wawrzyniec Hajda z Piekar.

Otrzymaliśmy także jeszcze rozwiązania zagadki z Nr. 47.:

I.

Prawdziwe rozwiązanie zapewnia mi wiara:
Za trafność jego nie nastąpi *kara,*
Nie zgani mi to żaden mądry *rabin,*
Ni konny żołnierz, co nosi *karabin.*

Ks. *Kuss* w Kerpniu.

II.

Kochany „Zwiastunie", nie jest to rzecz stara,
Ci co Ojca św. krzywdzą, tych Pan Bóg pokara,
Na Boskie cudowne słowo nawrócił się rabin,
Jak te trzy zgłoski połączysz, to będzie *karabin.*

Jakób Szrott z Zgoin.

Nakładem i drukiem odpowiedzialnego Redaktora Teodora Heneczek w Niemieckich Piekarach.